

Teksty Drugie 1991, 1-2 , s. 177-184



CENTRUM
HUMANISTYKI
CYFROWEJ

Wobec mitu i historii

Ryszard Przybylski

Ryszard K. Przybylski

Wobec mitu i historii

Ktoś okaleczony, „ani dostatecznie zdrów, ani zbyt chory”¹, z bagażem niepotrzebnej nikomu pamięci — to bohater. I miejsce: Ziemia Święta. Wreszcie czas: 194... Tę nieprecyzyjną informację łatwo jednak uściślić. Opisywane przez Leo Lipskiego w *Piotrusiu* fakty mogły zdarzyć się co najwyżej dopiero latem 1942. Prawdopodobny byłby także termin późniejszy. W żadnym wypadku nie zaistniałyby jednak wcześniej. Z prostej przyczyny zresztą: bohater przybył do Palestyny z Rosji. Możliwość taka nadarzyła się zaś wczesną wiosną 1942, kiedy armia Andersa otrzymała zezwolenie na opuszczenie terenów Związku Sowieckiego.

Wszystkie te elementy, bohater, czas i miejsce, tworzą układ zależności, który kryje za sobą niebanalne problemy. Powiedzmy zresztą od razu, właśnie problemy są tu ważne, a nie zdarzenia, czy nawet ich następstwa ukazane w świecie przedstawionym. Być może opowieść o facecie, który zostaje kupiony w celu blokowania klozetu we wspólnym mieszkaniu, wyda się komuś atrakcyjna sama w sobie. Tak jak i związek bohatera z nie skąpiącą nikomu swoich wdzięków „nimfetką”. W istocie jednak okoliczności te mają „ikonicznie” reprezentować bardziej abstrakcyjne przemyslenia. Nie posiadają one wszakże uporządkowanej formy

<http://rein.org.pl>

¹ L. Lipski *Piotruś (Apokryf)*, Paryż 1960, s. 11.

dyskursu. W jakiejś mierze chodzi właśnie o zmanifestowanie niemożności wyrażenia ich w takiej postaci. Dlatego dominują w opowiadaniu chaotycznie przylegające do siebie opisy scen. Odczytać z nich można narzucający się sens: obraz świata, który uległ całkowitemu rozbięciu. Ale znaczy to także, iż udaremnione zostały możliwości werbalizowania problemów, nazywania stanów i formułowania sądów. Dyskurs nie nasycy się już ani odniesieniem przedmiotowym, ani też nawiązaniem do innych wypowiedzi lub faktów kulturowych. Niewiele pomaga również odniesienie do doświadczeń i przemyśleń samego opowiadającego.

Okaleczony bohater ma swoją indywidualną historię. Wyjaśnia ona jego kalectwo. Ale w świecie przedstawionym opowiadania nie budzi to niczyjego zainteresowania. Choć w miejscu, w którym się znajduje, wielu jest równych mu nieszczęśników. Oczywiście, nie wszyscy przybyli z Rosji. Wszelako niektórzy zdążyli ująć jeszcze z Niemiec, zanim rozpętana została dziejowa zawierucha. A jednak trudno znaleźć tu miłosierdzie. Naprawdę liczy się tylko efektywność praktyczna. Nawet ułomność daje się wykorzystać. W efekcie zbezczeszczona zostaje pamięć. Pragmatyczne podejście do życia nie przykłada do niej wagi. Warto jednak odnotować, iż to nie doświadczenie klozetowe staje się przyczyną rozczarowania, czy wręcz utraty wiary przez bohatera. Taki stan osiągnął go już wcześniej. Fakt wystawienia się na sprzedaż uznać można za wystarczający dowód. Samo przystąpienie do kontraktu świadczy bowiem o pogodzeniu się z reifikacją człowieka oraz stosunków międzyludzkich. Albo inaczej, jest to ostatni manifest podmiotowości: wyrzeczenie się jej całkowite.

Aby wyjaśnić przyczynę owego desperackiego aktu, konieczne staje się odwołanie do okoliczności zewnętrznych. Jak już wspomniano, bohater przybył z Rosji. Jego kalectwo wydaje się być spadkiem wyniesionym stamtąd. Łatwo się domyśleć, że chodzi tu o następstwo nieludzkich warunków życia. Przywołanie obozu koncentracyjnego nie jest w tym wypadku nadużyciem. Jednakże nie chodzi tylko o ułomność fizyczną. Łagrowe realia dewastowały bowiem także jednostkową i zbiorową świadomość. Mówiąc skrótowo, likwidowały wszelkie obowiązujące do tej pory normy, wartości i zwyczaje. Najsilniej zaś wymierzone były przeciwko jednostkowej suwerenności. Proces kolektywizacji nie dopuszczał do istnienia jakiegokolwiek sfery indywidualnej wolności. Wszystko było konieczne w ramach za-

projektowanej wizji państwa. Porównanie do śrubek wmontowanych w potężną maszynę okazywało się obezwładniająco trafne.

Plenienie „starych” stylów bycia prowadziło do tworzenia „nowych” rytuałów. Nieprzypadkowo w łagrowych realiach przykładano wielką wagę nawet do najdrobniejszych zaleceń obowiązującego regulaminu. Także one składały się bowiem na system zachowań, przywodzących na myśl barbarzyńskie zwyczaje, polegające na oddawaniu hołdów wszechpotężnemu bóstwu. Tę rolę pełniły zaś w sowieckiej rzeczywistości ogromne przedsięwzięcia, wielkie budowle, które symbolizować miały potęgę państwa, lecz które także z tej potęgi czerpały swą moc. Jeśli więc dla realizacji owych zamierzeń konieczne okazywało się poświęcenie życia jednostek, wówczas je poświęcano. Gdy trzeba było posłać na stracenie tysiące, czy wręcz miliony, także nikt się nie wahał. Taki obraz budowli–bóstwa wyłania się z tytułowego opowiadania tomu *Dzień i noc*, poprzedzającego czasowo omawiany utwór.

Można by tedy uznać, iż uprzedmiotowiony Piotruś dziedziczy wszystkie negatywne doświadczenia opisane przez Lipskiego już wcześniej. Intuicję taką wsparłoby zresztą stanowisko Michała Sambora, który pisze o *Dniu i nocy*:

Dla Lipskiego nieludzka ziemia, „kraj o nieprawdopodobnym zagęszczeniu śmierci”, nie leży ani za murami, ani za latami. Jest tuż obok. „Tuż obok jest godzina śmierci naszej”. Jest terazniejszością. Lipski wyszedł z łagru, ale się z niego nie wyzwolił, jest dalej spętany, opętany.²

W *Piotrusiu* bohater, już na wolności, nie potrafi więc zrzucić z siebie osobliwego otępienia. Nie jest zdolny do powrotu do normalności. Poczucie braku bezpieczeństwa, zwielokrotnionego zagrożenia śmiercią tkwi w nim nadal. Stąd bolesne doznanie samotności i przeświadczenie, że życie toczy się obok, poza nim:

Wszystko jest prowizoryczne. Szyld czasu TYMCZASEM. Jestem nieobecny tam, gdzie chciałbym być najbardziej. Epoka wiruje jak bąk, w jakimś dziwnym nie na-serio. Jakaś niepewność czy się jest. Stale. Naprawdę. Czy się wyrzyło gdziekolwiek znak? Świat dygocze jak w malarii.³

Na pierwszy rzut oka dziwić może to poczucie nicości i przypadkowości istnienia. Jeśli uszło się bowiem z wrogiej przestrzeni, należałoby

² M Sambor *Pieśń o ziemi nieludzkiej*, „Wiadomości” 1957 nr 12.

³ L. Lipski *Piotruś*, s. 24.

oczekiwać raczej afirmacji życia. Tym bardziej, gdy do tej psychologicznej wykładni dołączy się inną rację. Piotruś przebywa bowiem nie gdziekolwiek, lecz na Ziemi Świętej, a więc w miejscu i sakralnie, i kulturowo nacechowanym.

Tu, w okolicy Jerozolimy, do której Piotruś w końcu trafia, usytuowany ma być odzyskany raj (*Iz.* 65, 18). Czyż więc po opuszczeniu nieludzkiej ziemi nie można traktować tego miejsca jako Edenu właśnie? Już wcześniej ścigali tu bowiem zagrożeni okrucieństwami historii. W ten sposób spełniana zdawała się być przepowiednia Jeremiasza, zgodnie z którą „lud izraelski wróci, by czcić Boga na Syjonie” (*Jer.* 31, 6). Nie chodzi tu jednak tylko o naród wybrany. Jerozolima stać się ma bowiem matką wszystkich narodów, ośrodkiem religijnym całego świata (*Iz.* 60). Obecność w latach czterdziestych w tym rejonie przedstawiciele rozmaitych nacji sprzyjać więc mogła formułowaniu najbardziej optymistycznych przypuszczeń. Tym bardziej, że w Palestynie przebywały wtedy zjednoczone siły, mające na celu walkę ze złem.

Całe to bogactwo prorockich znaczeń nie znajdzie jednak w oczach Piotrusia żadnej możliwości spełnienia. Nie dlatego zresztą, że ich nie docenia. Konstatuje przecież:

Rabiny różnych świętych gór uciekli tutaj właśnie, grób Chrystusa, Golgota Imka, w której jest basen kryty, wszystko to można zobaczyć za pięć groszy.⁴

Ale symboliczne znaczenia, sakralne sensy wystawione zostały, jak dowodzi powyższy cytat, na sprzedaż. Zmieniły się w towar. Tym samym, nie potrafią przyjść z pomocą zagubionym i potrzebującym duchowego wsparcia. Będą oni dopiero coś wari, gdy w transakcji kupno–sprzedaż okażą się godnymi partnerami. Ziemia Święta jest bowiem targowiskiem, wielkim bazarom. Żeby cokolwiek sprzedać, konieczne staje się przybranie odpowiedniej pozy, wzięcie udziału w grze. Wówczas przedmiotem handlu może być nawet Sacrum. Zamiast oczekiwanej religijnej, czy wręcz ponadreligijnej, wspólnoty istnieje zatomizowany tłum. I chociaż nie składa się tu ofiar barbarzyńskiemu bóstwu, to jednak manipuluje się ludźmi równie ostentacyjnie. Nie powinno więc dziwić wyznanie byłego łagiennika: „dość jest pięćdziesięciu stopni mrozu i pięćdziesięciu stopni ciepła. Całkowicie.”⁵

⁴ *Ibidem*, s. 62.

⁵ *Ibidem*, s. 30.

Czy trzeba dodawać, że nie tylko o warunki klimatyczne w tym wznianiu chodzi? Wszak na możliwe pytania o sens życia po Gułagu⁶ nie znaleźli, tu, na Ziemi Świętej, pozytywnej odpowiedzi. Sakralne sensy okazały się puste.

Sytuacja taka rodzi rozgoryczenie. Skoro lokowane nadzieje nie znajdują potwierdzenia, łatwo o gest likwidatorski. Stąd zapewne pojawia się groteskowo przerysowane spojrzenie na człowieka jako

chlupoczący worek, napchany flakami, miękki, wilgotny. Dużo dziur, z których się leje, kapie, które śmierdzą, wyłożonych sluzami, flegmami, galaretowatymi masami.⁷

Lipski, wbrew pozorom jednak, nie stara się poszukiwać na tej drodze wiążących rozstrzygnięć. W sformułowaniu powyższym chodzi przede wszystkim o prowokację. Identyfikujcie się z ową kupą flaków, jeśli wam to odpowiada. Oto odpowiedź Lipskiego na propozycję, które wskutek historycznych doświadczeń gotowe były rezygnować z wszelkiego dziedzictwa tradycyjnej metafizyki i budować alternatywne wobec niej systemy myślowe.

Prowokacja Piotrusia nikogo jednak nie oburza, nie profanuje żadnych uznanych za święte wartości. Palestyna, symboliczne centrum świata, okazuje się zapoznaną prowincją. Znamienne też, że zainteresuje się nim tutaj jedynie ktoś, kto swym zachowaniem nieustannie godzi w tradycyjny kodeks, w zasady moralne. Mowa o wspomnianej już „nimfetce”, Batii. Piotruś znajdzie z nią wątpliwość porozumienia. Właśnie dlatego, że lekceważy ona cały symboliczny repertuar znaczeń religijnych i kulturowych. Że nieustannie łamie obowiązujące reguły. Z tego też powodu może zaakceptować zresztą Piotrusia. Przyjąć go takim, jakim jest. Bez żadnej idealizacji, ale i bez przesadnego poniżenia. Bez wątplenia traktuje go instrumentalnie, ale tego nie ukrywa. Nie sposób doszukać się w jej postępowaniu ani ukrytych intencji, ani przebiegłości. Wolna jeszcze od jakichkolwiek bolesnych doświadczeń, nie identyfikująca się z żadnymi racjami religijnymi, jawi się Piotrusiowi jako ostatnia szansa, umożliwiająca wyjście ze stanu apatii. To w towarzystwie Batii, zaspokajając jej nieograniczoną ciekawość świata, będzie mógł porządkować własną pamięć. I gdy, wydawać by się mogło, zarysowała się szansa przezwyciężenia negatywnych doświadczeń, jego opowieść zo-

⁶ Por. rozważania Theodora Adorno na temat metafizyki „po Oświęcimiu” w: *Dialektyka negatywna*, Warszawa 1986, s. 507-535, rg.pl

⁷ L. Lipski *Piotruś*, s. 55.

staje przerwana. Dzieje się tak, ilekroć Piotruś w swych wspomnieniach dochodzi do problemu śmierci. Batia nie chce tego słuchać.

„Ona, która właściwie dopiero zaczynała, próbowała i nie wiadomo było, co z niej będzie, co wyskoczy”⁸ — choć nie peszyła jej żadna ekstremalność, bała się jednak śmierci. Nie bardzo wiedziała, co z nią począć. Jak tylu innych zresztą, którzy napominali w obliczu zaważenia się panującego ładu, żeby „istotę człowieka myśleć bardziej pierwotnie”⁹. I oni bowiem, jak Batia, poszukiwali odniesień do świata roślin, istnień, które własnej egzystencji nie warunkowały pytaniem: dlaczego? Ich głosem mówi Batia:

Każda roślina ma własne prawidła, i wzywasz się w te prawidła, stajesz się inny, może spokojniejszy [...] i potem żyjesz ogrodem, wraz z nim wzrastasz i wędziesz...¹⁰

Ta pociągająca myśl okazuje się jednak zaczarowywaniem świata. Wbręb pozorom nie rozwiązuje problemu śmierci, lecz ją zamawia. Zaklina magiczną formułą wiecznego trwania. W tej konwencji równoważą się wszystkie przeciwności. Zdaje się panować wśród nich niczym nie zakłócona harmonia. Do czasu jednak, do momentu, w którym pojawi się element spoza systemu. Gdy złamana zostanie konwencja. Przypomni o swym istnieniu śmierć.

Podjęta przez Piotrusia próba uwolnienia się od zbędnego balastu podmiotowości, kończy się więc ostatecznie niepowodzeniem. Czeką go: „Konanie w milczeniu, przez lata”¹¹. Z bagażem niepotrzebnej nikomu pamięci. To, czego najbardziej oczekuje, w czym widzi wybawienie, nie przychodzi. „Zamurowany w własnym ciele”¹², skazany na śmierć, nie może w niej znaleźć jednak, niczym u Kierkegaarda, ukojenia.

Piotruś to opowiadanie o rozpacz. O zaważeniu się świata kulturowych znaczeń i niemożności odbudowania go na powrót. W takiej sytuacji nie sposób przypisać sensu jakimkolwiek negatywnym doświadczeniom. Ulegają one wtedy hiperbolizacji. Nie sposób obronić się już przed ich negatywnym oddziaływaniem.

⁸ Ibidem, s. 58.

⁹ M. Heidegger *List o „humanizmie”*, w jego książce *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, Warszawa 1977, s. 107.

¹⁰ L. Lipski *Piotruś*, s. 56.

¹¹ Ibidem, s. 79.

¹² Ibidem.

Ów temat rozpaczy, jako konsekwencji łagrowego życia, dającej o sobie znać jednak dopiero w śródziemnomorskich realiach, pozwala zestawić utwór Lipskiego ze *Skrzydłami ołtarza* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. W obu wypadkach bohaterowie, i Piotruś, i opowiadacz *Wieży* oraz *Piety dell'Isola*, znajdują się w nacechowanych kulturowo miejscach, które ze względu na przypisywane im właściwości winny uczynić egzystencję nieprzypadkową przez sam fakt przebywania na nich. Jak widać, wcale tak się nie dzieje. Wydawać by się mogło, że wsp. mniani pisarze kwestionują tym samym podstawy europejskiegoładu. Ale to zbyt powierzchowne uogólnienie. Ich krytyka wymierzona jest bowiem w ustereotypizowaną wersję kultury. Jednowymiarowa, szablonowa jej postać nie pozwala w istocie na przewyżczenie negatywnych doświadczeń. Nie przeciwstawi się opresji zła. Dlatego też Herling-Grudziński poszukiwał odpowiedzi, jakie pod włoskim niebem formułowano w związku z pytaniami o sens cierpienia i rozpaczy. Tym samym wkraczał w niezbyt często wizytowane przez współczesnych regiony kultury. W efekcie ożywiał stare pokłady znaczeń, mogące i dziś przyjść z pomocą osaczonym przez zło.

Lipski wskazuje natomiast na niemożność alternatywnego, wobec dziedzicznego kodeksu, rozwiązania nękających współczesnego człowieka problemów. Ostatecznie, bez względu na to, czy uznamy się za worek flaków, czy też utożsamimy z ogrodem, i tak nie uciekniemy przed przeznaczeniem. W tej postawie rezygnacji, która pojawia się po gestach profanacyjnych, po buncie, rozpoznać można podobieństwo do Hioba. Hioba, znajdującego się jeszcze przed ostatecznymi wyborami. Hioba zrezygnowanego, ale wciąż nie pogodzonego z Boskimi prawami.

Lipski nie powtarza Księgi. Nie powiela zapisanych w niej sensów. Samo nawiązanie staje się jednak godne uwagi. W ten sposób ożywiona zostaje bowiem bogata symboliczna przestrzeń, w której enigmatyczne stany duchowe znaleźć mogą swój bardziej konkretny wyraz. Pojawia się szansa nazwania problemów. Szansa, ale nie jej spełnienie. Wszystko zdaje się zależeć od czytelnika. Czy znajdzie on właściwe odniesienia przedmiotowe dla wypowiedzianych zdań, czy powiąże opowieść z innymi tekstami. Warto przytoczyć w tym miejscu wypowiedzianą przez Piotrusia w rozmowie z Batią kwestię: „Jeśli przeszłość, która zawałiła się nade mną, spaliła wszystkie ziarna,

przygniotła mnie, wydobędzie się przez to opowiadanie, to..."¹³. W opowiadaniu wypowiedź ta nie spotka się z żadnym rezonansem. Jednakże powyższe słowa posiadają także sens w odniesieniu do czytelników. Jeśli nawiązany zostanie dialog, wówczas stare symboliczne znaczenia ożywią się i staną płaszczyzną porozumienia. Bohater zaś odzyska utraconą podmiotowość.

¹³ Ibidem, s. 55.